

Szkoła Podstawowa im. Wydarzeń Września
w Czartowczyku

Wspomnienia o Zenonie Jachymku
ps. "Wiktor" majorze Armii Krajowej
na podstawie wspomnień Hieronima Jachymka

Jagoda Gniwek

Kl. VII

Opiekun:
Aneta Józwik

Zenon Jachymek urodził się 9 grudnia 1912 r. w Komarowie na Lubelszczyźnie w rodzinie chłopskiej. Uczęszczał do gimnazjum w Tomaszowie Lubelskim, gdzie w 1933 r. zdał maturę. Później studiował weterynarię we Lwowie z przerwą w latach 1935-1936 na służbę wojskową na Dywizyjnym Kursie Podchorążych Rezerwy Piechoty przy 9. Pułku Piechoty Legionów.

Latem 1939 r. został zmobilizowany i wcielony do 9 pp., w którego szeregach walczył w kampanii wrześniowej. Walczył pod Ilżą i Starachowicami, a potem na Lubelszczyźnie. Po zakończeniu kampanii uniknął niewoli i powrócił do rodzinnej wsi. Od jesieni 1939 r. działał w podziemiu, organizując struktury Służby Zwycięstwu Polski i Związku Walki Zbrojnej w Komarowie.

Był zastępcą dowódcy, a później sam stanął na czele placówki ZWZ Komarów. Na przełomie 1940/1941 objął dowodzenie nad oddziałami szturmowymi i dywersyjnymi w Obwodzie Tomaszów Lubelski ZWZ. W marcu 1943 r. został komendantem Rejonu VII w Obwodzie Tomaszów Lubelski AK.



Dowódca Inspektoratu Zamość AK-DSZ kpt. Marian Gołębiewski „Irka” (piąty od lewej) w otoczeniu oficerów Obwodu Tomaszów Lubelski. Od lewej stoją: por. Marian Warda „Polakowski” (dowódca V Rejonu), por. Zenon Jachymek „Wiktor” (dowódca VII Rejonu), por. Stanisław Książek „Rota” (dowódca obwodu), wiosna 1945 r.

Zdjęcie pochodzi z portalu: <https://zkr.ipn.gov.pl>

Brał udział w licznych starciach przeciwko oddziałom niemieckim i UPA. Był pomysłodawcą tzw. odcinków przeciw ukraińskim, które skoncentrowały zasadnicze siły obwodu w celu walki z oddziałami UPA. Dzięki nim udało się zatrzymać pochód Ukraińców na zachód.

10 marca 1944 r. dowodził oddziałami partyzanckimi, które dokonały akcji odwetowej w zamieszkałym przez Ukraińców Sahryniu na Lubelszczyźnie. Według samego Jachymka i części polskich historyków, przed walką został wydany rozkaz oszczędzania ludności cywilnej, który nie był do końca respektowany.



Był listopad 1956 roku. Cały Komarów oraz okolice obiegła wieść przekazywana z ust do ust o tym, że po 10 latach ciężkiego więzienia wypuszczono na wolność „Wiktora”. Pamiętam, te długie wieczory, kiedy znajomi i sąsiedzi snuli opowiadania o tych latach jakże okrutnych, o nieujarzmionych ludziach, którzy sprzeciwiając się wyrokowi losu bronili najwyższych wartości ludzkich

„Wiktor” - mjr AK Zenon Jachymek był tą legendą tamtych lat. Siedzieliśmy wtedy mali chłopcy gdzieś pod piecem z otwartymi buziami i pochłanialiśmy każde słowo.

- o oblężeniu w siedzkim lesie podczas świąt Bożego Narodzenia w 1942 roku, o krwawej pasterce w Łaszczowie w 1942,
- o straszliwych mordach UPA.

Uwolnienie „Wiktora” było tą iskrą nadziei na lepsze jutro. Kończyła się ta jakże długa „noc stalinowska”, która mimo śmierci Stalina w 1953 roku ciągle trwała. Umęczeni ludzie,

którym zabierano prawo wykonywania handlu i rzemiosła i ci „kułacy”, którzy oddawali państwu niejednokrotnie wszystko aby uchronić się przed więzieniem - w tych wszystkich ludzi wstąpiła nadzieja na lepsze jutro. W Komarowie trwało poruszenie, ludzie słuchali radia „Wolnej Europy”, a także zwykłych tak zwanych „Kołochoźników” tj. rozgłośni warszawskiej, przez które słychać było przemówienia Władysława Gomółki. Radość i entuzjazm był wielki - realizm polityczny wskazywał jednak na zbyt przedwczesną uciechę.

Dom rodzinny Zenona Jachymka pełen był gości, może tych najbliższych bo inni nie śmieli Go niepokoić. Obszerne podwórze również wypełnione było furmankami.

Byłem bardzo niespokojny jak na swoje 13 lat życia i nie mogłem się doczekać, kiedy wreszcie Go poznam. Mama moja zwlekała z odwiedzinami, aż wreszcie przyszedł upragniony wieczór. Mama ubrała się odświętnie jak do Kościoła. Mnie również kazała się doprowadzić do porządku i włożyć ubranie najlepsze jakie miałem, chociaż wyboru wielkiego nie było. Było jeszcze kilka napomnień o tak zwanym dobrym zachowaniu się i z duszą na ramieniu ruszyliśmy przed siebie. W tym dniu dom rodzinny Zenona również nie był pusty, ale wtedy gośćmi byli krewni z rodziny Jachymków i Wysłockich. W drzwiach mieszkania powitała nas jego matka (moja stryjenka) Kasia, uśmiechnięta i zadowolona, cała promieniała radością, nigdy przedtem nie widziałem jej w tak dobrym nastroju. Przeszliśmy razem przez obszerną kuchnię i weszliśmy do pokoju. Zobaczyłem wśród gości nieznanego sobie człowieka, średniego wzrostu, zmizerowanego, o pożółkłej twarzy i bez włosów na głowie. Ten jego wygląd uderzył mnie wtedy najbardziej. Jakże był inny od tego wielkiego „Wiktora” z mojej wyobraźni. Początkowo nie czułem z nim żadnej bliskości. Był jakiś inny od wszystkich. „Wiktor” wyciągnął ku mnie obie ręce gestem powitania. Podszedłem od niego a on przygarnął mnie mocno do siebie. Widziałem jak stryjenka i moja mama ocierają łzy z oczu. Zenon zapytał o naukę w szkole i o dalsze plany edukacyjne. Rozmawiano cały wieczór o tych, co nie doczekali, a między innymi o moim Ojcu, który zginął w obozie w Majdanku.

Po świętach Bożego Narodzenia Zenon wybierał się do szpitala do Tomaszowa Lubelskiego, bo ze zdrowiem było u niego bardzo kiepsko.

Był już późny wieczór, kiedy wizyta nasza dobiegła końca. Od tej pory datuję się moje stałe kontakty z nowo poznanym stryjeczynym bratem.

Było w tym wyjściu „Wiktora” na wolność coś z powrotu Kmicica do domy po potopie szwedzkim. W którąś z następnych niedziel podczas Mszy/ Świątej Zenon przystępował do Komunii Świętej. Ksiądz kanonik Kwoczyński sam Sybirak, dał mu wyraźny znak ręką, aby podszedł do niego i jako pierwszemu udzielił Komunii Świętej.

Stanowiło to gest uznania przy ograniczonych wtedy bardzo możliwościach publicznego wypowiedzenia myśli i opinii.

7

Wkrótce po Świętach Zenon wyjechał na dłuższy czas do Tomaszowa do szpitala, gdzie pod troskliwą dr Antoniego Wojtkowiaka i dr Janusza Petera oraz innych lekarzy powoli powracał do zdrowia i nabierał sił.

W Komarowie pojawił się dopiero późną wiosną 1957 roku. W sensie fizycznym był teraz człowiekiem wolnym. Wolność zaś duchowa była w Nim samym i ta trwała niezmiennie niezależnie od okoliczności.

Entuzjazm nie udzielał mu się zupełnie, on po prostu wiedział swoje. Do organizowanego ZBOWID-u „Wiktor” nigdy nie należał, gdyż jak mówił organizacja ta zrzesza tak katów jak i ich ofiary. Ustalone poglądy Zenona nigdy nie ulegały zmianie, nigdy też nie przejawiał zamiarów współpracy z władzą. Przy każdej okazji w swych publicznych wystąpieniach (choć nie miał ich zbyt wiele) nie stosował żadnej dyplomacji. Mówił wprost to, co głęboko odczuwał i pod tym względem stanowił ewenement w społeczeństwie okłamywanym przez oficjalną władzę. Mówił często o tym, że nie należy się bać, gdyż człowiek bojaźliwy jest najbardziej niebezpieczny i w swojej bojaźni zdolny jest do dokonywania rzeczy najgorszych. Jakże często mówił o czystości rąk dla przywódców („sztandarowy musi mieć zawsze czyste ręce”). Najważniejszą rzeczą i sprawą całego jego życia, dla której poświęcił swe najlepsze lata była wolna niepodległa Polska.

Zenon Jachymek urodził się w Komarowie w 1912 roku z ojca Jana Jachymka i Katarzyny z Wysłockich. Pochodził z rodziny włościańsko - kupieckiej. Ojciec jego posiadał jak na tamte czasy dość duże gospodarstwo rolne, w którym jednak sam bezpośrednio nie pracował. Jan Jachymek trudnił się natomiast skupem oraz dystrybucją świń. Posiadał koncesję na eksport do Austrii i Czechosłowacji. Jednocześnie zaopatrywał zakłady mięsne we Lwowie. Był członkiem Zarządu Kupców Polskich. W tej rodzinie o głębokich tradycjach narodowych i katolickich Zenon nabył wartości, które okazały się trwałe aż po grób. Ukończył Gimnazjum w Tomaszowie Lubelskim, następnie Szkołę Podchorążych. Studia kontynuował aż do wybuchu wojny na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Uczestniczył w kampanii wrześniowej. Jako ppor. brał udział w bitwie pod Iłżą w kieleckiem, gdzie odznaczył się wyjątkowym bohaterstwem.

Potem przyszała okupacja i działalność konspiracyjna w ZWZ i AK. Jego bohaterstwo i wybitne cechy dowódcze wzbudzały podziw i zroszczenia szacunek zarówno wśród przełożonych, podkomendnych jak i ludności polskiej.

W roku 1946 został ujęty przypadkowo w Świeciu nad Wisłą, tuż po powrocie ze Sztokholmu dokąd wcześniej został przetrzucony konspiracyjnymi kanałami.

Bardzo późno, bo dopiero w trzech ostatnich latach swego życia odczuliśmy w Nim jakąś wewnętrzną potrzebę przekazu. Opowiadał wówczas ze szczegółami o tej największej daninie, większej nawet od śmierci - o cierpieniu dla Polski. Znaczny upływ czasu stępił na pewno dramatyzm i ostrość tych wydarzeń. Jego opowiadania były zawsze nieco chaotyczne. Sytuacjom okropnym, tragicznym dodawał nieco śmieszności, przez co wywoływał u nas śmiech przez łzy. Opowiadał o brutalnym śledztwie na Lubelskim Zamku, o próbie zamordowania go i upozorowania samobójstwa. Wspominał o tym, jak dzielił celę z oficerami SS, o okrutnych torturach i znęcaniu moralnym. Po wyjściu z więzienia latami 1957 roku wykorzystując różne koneksje rozpoczął wyrąb lasu położonego w Hedwiżynie koło Biłgoraja, który stanowił spadek po jego Ojcu. Drewno przetarte na tarcicę i brusy sprowadzał do Komarowa, gdzie jeszcze dodatkowo uruchomił wyrób gontów na pokrycia dachowe.

Interes jednak nie trwał zbyt długo i gdzieś w 1958 roku Zenon wyjechał do Wrocławia, gdzie ożenił się z dawną mieszkanką Komarowa mgr farmacji Zofią Zaleską. We Wrocławiu poddał się kilku poważnym operacjom i długo trwającej hospitalizacji. Próbując bilansować swoją utratę zdrowia opowiadał o bezsennych nocach okupacyjnych, o więziennych karcerach, ciasnych i wilgotnych pozbawionych światła i choćby wiązki słomy do spania. Kiedy w więzieniu we Wronkach zachorował na tyfus zaprowadzono go i umieszczono w izolatce, gdzie znajdowała się kupka zmierzwionej i wilgotnej słomy. Tam go wrzucili na wpół żywego życząc mu od drzwi „zdychaj s...synu”. A ileż razy był katowany do tego stopnia, że wyglądał jak kupa sinego mięsa. W więzieniu we Wronkach otrzymał kategorię więźnia oznakowaną literą "A" z gwiazdką. Miało to oznaczać typ więźnia, który nie jest przeznaczony do wyjęcia niezależnie od wysokości wyroku.

Małżeństwo z Zofią Zaleską okazało się nietrwałe i po upływie dwóch lat doszło do rozwodu. Ze związku tego pozostał syn Wojciech. Jego była małżonka wyjechała do Jaworzna, On zaś pozostał we Wrocławiu. Mimo trudnych warunków i mocno ograniczonych możliwości finansowych zawsze przejawiał wielką troskę o syna. Renta inwalidzka bez uprawnień kombatanckich wystarczała mu zaledwie na skromne utrzymanie i opłacenie alimentów. W tym okresie aż do końca swego życia Zenon funkcjonował jak przelotny ptak. Jesienią wyjeżdżał do Wrocławia, a na wiosnę, kiedy tylko mocniej zaczęło przygrzewać słońce czekaliśmy na jego przyjazd. Tak upływały kolejne lata, a jego co roku

ciągnęła jakaś nieznana siła do tego kawałka Polski, który był mu najdroższy. Przyjeżdżał i ciągle zmieniał miejsce pobytu, odwiedzał znajomych i przyjaciół, ciągle był w drodze.

W roku 1984 na półtora roku przed swoją śmiercią, miał już pełną świadomość tego, że jego wędrówka po tym świecie dobiega końca. Pokazał nam kiedyś nabrzmiałe węzły chłonne i powiedział ze smutnym przekonaniem: „To mnie już zadusi”. W tym roku bardzo się ze wszystkim śpieszył. Zamówił tablice upamiętniające bohaterstwo i martyrologię AK do kościoła w Tomaszowie i Komarowie. Trwał wówczas jeszcze stan wojenny siepień 1984 roku. „Wiktor” przywiózł z Wrocławia tablice poświęcone Armii Krajowej. Przy pomocy księdza Stanisława Góry, przy zamkniętych drzwiach Kościoła Serca Jezusowego, tablica została zamontowana na bocznej ścianie po lewej stronie. Zbierał pieniądze na witraże poświęcone AK w kościele Świętego Jacka w Warszawie, gdzie na jednym z witraży jest jego podobizna.

Jesienią 1985 roku Zenon wyjechał do Wrocławia skąd na Boże Narodzenie przysłał nam jak co roku kartkę świąteczną. Później nadszedł jeszcze od niego list, w którym pisał, że czuje się coraz gorzej. 5 marca 1986 roku dotarła do nas bolesna wiadomość, że Zenon zmarł. Ciało „Wiktora” przywieziono do Komarowa 12 marca 1986 roku i umieszczono w rodzinnym domu. 13 marca stało się to, czego się nikt nie spodziewał. Mimo wielu ośrodków organizacyjnych uroczystości pogrzebowych wszystkie zaplanowane zadania zgodnie dążyły do jednego celu. Uroczystość ta była zmanifestowaniem dążenia Polaków do niepodległości. Jej forma, przebieg i rozmiar przeszły wszelkie oczekiwania. Liczbę uczestników oszacowano na ponad 3000. Byli ułani z Biszczyc, poczty sztandarowe, ogromna ilość kwiatów i wieńców. W pogrzebie wzięło udział wielu księży z różnych parafii, a najwspanialszy i najdostojniejszy z tego grona Rektor Seminarium Duchownego w Lublinie ks. prof. Mieczysław Brzozowski wygłosił piękną i wzruszającą homilię pożegnalną. Ten wielki kapłan, apostoł i nauczyciel, Piotr Skarga rodzącej się III Rzeczypospolitej oddał w swoich słowach wielkie uznanie należne obrońcy Ojczyzny i Ziemi Tomaszowskiej. Po Mszy Świętej kondukt żałobny ruszył w stronę cmentarza, gdzie trumnę z ciałem „Wiktora” złożono w rodzinnym grobowcu. Było wiele przemówień pożegnalnych, ale najbardziej dramatyczne było to wykonane przez Władysława Bartosińskiego ps. „Kat” z Suśca. Do dziś zapadła mi głęboko w pamięci gałązka jedliny przyniesiona z Puszczy Solskiej. Kładł tę gałąź na grobie stary partyzancki wiarus, symbol tej puszczy, która była „Wiktorowi” domem.

Takich uroczystości pogrzebowych nie pamiętają najstarsi komarowiacy. W tej ostatniej drodze „Wiktor” otrzymał wszystko to, czego odmawiano Mu przez całe życie.



Komarów, marzec 1986 roku. Błotnistą ulicą kroczy tłumny kondukt pogrzebowy. Ludzi są setki, zajmują całą szerokość ulicy, wtedy jeszcze 1 Maja. Samych księży przed rodzinnym domem Zenona Jachymka, skąd wyprowadzana jest trumna z ciałem, czeka chyba z dziesięciu. Kilka osób robi zdjęcia. Zdjęcia robią też funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa, którzy licznie obstawiają pogrzeb.

Zdjęcie pochodzi ze strony <http://www.tygodnikzamojski.pl/artykul/27915>

A ja na końcu zamieszczę treść napisu, który widnieje na cegiełkach pamiątkowych, które „Wiktor” rozprowadzał na witraże w kościele Św. Jacka w Warszawie: „Niechaj to tylko pamiętają o nas, żeśmy padli za wolność, aby była prawem”